Sądy słowiańskie o Polsce i Rosyi.

I.

Praski tygodnik *Čas*, organ stronnictwa realistów, nielicznego, ale mającego w gronie swojem znakomitych przedstawicieli społeczeństwa czeskiego, że wymienię tu ekonomistę prof. Kaizla i filozofa prof. Masaryka, rozpoczął od pierwszego numeru roku bieżącego szereg artykułów, poświęconych wzajemnym stosunkom Polski i Rosyi. Artykuły te czytałem z tem większem zajęciem, że autorem ich był redaktor pisma i poseł do Rady państwa Dr Karol Kramař i że się drukowały w chwili, gdy realiści, połączywszy się z Młodoczechami, odnosili powszechne zwycięstwo nad stronnictwem staroczeskiem; można więc było artykuły te uważać za wyraz obecnego nastroju narodu czeskiego względem nas i Rosyi.

Autor, wypowiedziawszy na wstępie parę wyrazów współczucia nad obecnem położeniem naszem, ogłosił, że starać się będzie o ścisłą bezstronność; im jednak dalej, tem większe ogarniało mię rozczarowanie przy czytaniu rozumowań Dra Kramařa, wystarczało bowiem wyrzucić z nich rzadkie i nieśmiałe wyrazy współczucia dla nas, a artykuły owe mógłby podpisać Suworin, Meszczerski *e tuti quanti*. Zdawały się być wyjętemi z *Moskiewskich Wiadomości* lub *Kijewlanina*.

Zamierzałem już na nie odpowiedzieć, uważając to za przykry dla siebie obowiązek, gdy niespodziewanie, a znakomicie wyręczył mię w tym względzie zacny p. Edward Jelinek, a odprawa jego znalazła miejsce w tymsamym *Časie*, co równie pochlebnie świadczy o osobie redaktora, jak i o stronnictwie, którego jest rzecznikiem. Ponieważ Czesi uwierzą prędzej słowom Czecha, niźli Polaka, którego mają prawo posądzać o stronność, uważam się przeto, po świetnym szkicu p. Jelinka, wolnym od obowiązku zwalczania poglądów p. Kramařa, ograniczę się na kilku uwagach, do których jako punkt wyjścia biorę dowcipne i nader trafne porównanie, znajdujące się w artykule p. Jelinka.

Kwestya sporu rosyjsko-polskiego w świecie słowiańskim — powiada p. Jelinek — robi na mnie wrażenie niedokończonego procesu wobec wcale dobrodusznego audytoryum. Na ławie „oskarżonych“ zasiada Polak. Prokuratorem jest Rosyanin. Przysięgli składają się z ludzi, nie mających o rzeczy najmniejszego pojęcia. Prawowity sąd nie może się obejść bez obrońcy, ale tego właśnie niema. Tymczasem tym obrońcą — jak słusznie dowodzi autor — powinna byłaby być idea słowiańska, słowiańska świadomość.

Ale czy szlachetne życzenie autora dojdzie kiedy do skutku? Niestety dziś rzeczy mają się całkiem naodwrót. W danym wypadku p. Kramař, powodując się zapewne uprzejmością i dobrem sercem, zapragnął zastąpić na chwilę pp. Suworinów, Meszczerskich i Pietrowskich, znużonych ciągłem powtarzaniem i rozwadnianiem argumentów wynalezionych niegdyś przez Katkowa i Iwana Aksakowa i, zająwszy miejsce przeznaczone dla prokuratora, wytoczył przeciwko biednej, oskarżonej Polsce groźny akt obwinienia. Słowa

tego dobrowolnego prokuratora są tem gorętsze, że wie on dobrze, iż rozwiązanie sporu polsko-rosyjskiego jest rzeczą pierwszorzędnej wagi dla całej Słowiańszczyzny, bo, skoro spór ten załagodzonym zostanie, wzrośnie zarówno potęga wewnętrzna Rosyi, jak i jej siła atrakcyjna względem Słowian austryackich, a siła ta zmusi do rachowania się z nimi i Niemców i Madjarów, którzy we własnym interesie będą musieli zaspokoić wszystkie żądania Czechów, Słoweńców i Kroatów poparte słowianofilską postawą rządu i narodu rosyjskiego. Jakżeż wobec tego nie potępić Polski, „tej winowajczyni dzisiejszego rozprzężenia Słowiańszczyzny!“ Powołujecie się — woła p. prokurator Kramař, którego słowa przytaczam w jak najzwięźlejszem streszczeniu — na wasze prawa historyczne, ale jakże one są błahe wobec rzeczywistości, wobec tego ludu ruskiego, który od wieków jęczy pod jarzmem panów polskich i marzy o chwili, gdy Rosya ostatecznie zeń zrzuci to jarzmo! Mówicie, że niezależna Polska potrzebną jest dla cywilizacyi zachodniej, jako przedmurze Europy wobec grożącej nawały ze Wschodu, ale kogóż macie bronić od Rosyi? Niemców? Ci się bez was obejdą; nas zachodnich Słowian? Co do tego, „nie macie ani obowiązku, ani tembardziej prawa.“ Dziećmi byliście i jesteście, całe dzieje wasze świadczą, że szlachta polska umiała tylko gnębić ten lud, którym dopiero po upadku waszym zaopiekowała się Rosya; gorzkie doświadczenia porozbiorowe nie nauczyły was niczego; dowodem tego Galicya: dano wam autonomię, a nie umiecie z niej korzystać; pieniędzy brak, lud w nędzy, Rusinów uciskacie. Jednem słowem szlachta wasza jest żywiołem szkodliwym zawsze i wszędzie. Rząd rosyjski musi się od niej bronić

dla własnego bezpieczeństwa, słusznie usiłując zmiażdżyć ją i zrusyfikować.

Doszedłszy do tak wojowniczych wniosków, p. Kramař daje się znowu porwać widocznie wrodzonej mu dobroci serca: jak przed chwilą, idąc za tym głosem serca, ofiarował usługi swoje pp. spadkobiercom Katkowa i Aksakowa, tak teraz stara się powstrzymać ich wandaliczne zapędy, ośmiela się bowiem (bohaterska śmiałość) twierdzić, że względem ludu polskiego „polityka rosyjska nie jest dostatecznie objektywną“ *(sic)*. Lud ten zrusyfikować się nie da, skoro zaś dojdzie — dzięki macierzyńskiej pieczołowitości rządu rosyjskiego, chroniącej go od panów-gnębicieli — do sił i do świadomości, zapragnie pewnych dla siebie swobód. Więc czyż nie lepiej byłoby uprzedzić te jego życzenia i zawczasu przygotować w nim wdzięcznego sprzymierzeńca w walce ze szlachtą? Ale jakże rozwiązać zadanie to, jak pogodzić dwa tak sprzeczne cele: rusyfikowanie szlachty z rozwijaniem uczuć polskich w ludzie? Na to nie umie stanowczo odpowiedzieć nawet taki „głęboki“ polityk, jak Dr Kramař; daje tylko niejasne i nieśmiałe wskazówki. O „zupełnej wewnętrznej swobodzie dla Polaków“, zdaniem jego, nie może być mowy. „Byłoby to grzechem nietylko względem Rosyi, ale i względem Polski“, która nie na tyle jest dotąd dojrzałą, aby mogła rządzić się sama, ale — nie wyrzucać języka polskiego ze szkół — nie prześladować religii — starać się oprzeć na niższem duchowieństwie — rozwijać lud ekonomicznie. Te wszystkie pobożne, a niegrzeszące stanowczością chęci streszcza w końcu autor w następującym wniosku, który podaje pod rozwagę kolegów swoich z prokuratoryi rosyjskiej: „demokratyzacya Polski, systematyczne wychowanie inteligencyi polskiej na szer-

szych, bardziej ludowych podstawach i nieuciskanie języka polskiego." — Tylko nieuciskanie! bądźmy wdzięczni autorowi za tę jego pedagogiczną względem nas troskliwość.

Te wstrętne gawędy odparł p. Jelinek z istotną znajomością rzeczy i z talentem. Przytaczam w streszczeniu niektóre ustępy z jego odpowiedzi: Muszę otwarcie wyznać i ogłosić — woła on — że o tem, jakoby Polacy marzyli dotąd o Polsce od morza do morza, słyszałem tylko od Rosyan i od Czechów, a znam przecież zbliska Polaków od lat 15! — Jakże nie wiedzieć, że od r. 1863 nastąpił w umysłach polskich stanowczy zwrot w kierunku pracy organicznej, czego nieustanne dowody daje literatura, publicystyka, wreszcie zachowanie się Polaków, ilekroć mają sposobność wystąpić publicznie. — Czy Rosya umie to ocenić? Nie. Corocznie zwiedzam ziemie Polskie, a każdym razem spotykają mię coraz to cięższe zawody, ogarnia coraz większe zwątpienie, bo wszystko idzie tam ku gorszemu, nie zmienia się to tylko, co gorszem być nie może. — Gdy p. Kramař powołuje się na to, że rząd rosyjski dba o dobrobyt ludu polskiego, to p. Jelinek cyframi statystycznemi, zaczerpniętemi ze źródeł oficyalnych, wykazuje mu, jak stale zmniejsza się tam procent umiejących czytać i pisać. — Wreszcie co do szlachty: nie idzie tu — mówi p. Jelinek — o 10—20 rodzin magnackich, jak w Czechach, ale o setki tysięcy osób. Więc jakże życzyć wytępienia szlachty? jak przypuszczać, żeby ono możliwem było? Wjeżdżając dziś do Polski, nie jest się pewnym, czy nie jest szlachcicem ten stangret, który nas wiezie i ten lokaj, który nam usługuje; ksiądz, profesor, urzędnik, literat, lekarz, aktor — wszyscy są tam szlachtą. Z łona szlachty wyszło, począwszy od Mickiewicza, wszystko, co

stanowi chlubę Polski. Szlachtą są nawet ci, co redagują i wydają najskrajniejsze, demagogiczne, anti-szlacheckie gazety i broszury. Wytępić przeto szlachtę — to wycisnąć soki żywotne z organizmu polskiego, to zabić naród. Czy tego więc pragnie p. Kramař?

Przytoczyłem te króciuchne ustępy z odpowiedzi autora dlatego tylko, aby mieć sposobność wyrazić mu wdzięczność tem gorętszą, że pośród pobratymców naszych niewielu znajdziemy tak szlachetnie myślących i tak dokładnie znających rzeczy polskie, jak p. Jelinek.

II.

Biorąc za wzór rozumowanie Dra Kramařa o stosunkach polsko-rosyjskich, użyjmy teraz jego metody w sądach naszych o sporze czesko-niemieckim. P. Kramař nie ma prawa mieć nam tego za złe. Naród czeski — twierdzimy — daje nieustanne dowody niedojrzałości politycznej, marząc o koronie św. Wacława i drażniąc uczucie niemieckie. Wskutek tego rząd austryacki, stając w obronie Niemców, zaczyna chylić się ku lewicy, a minister Polak, najwymowniejszy rzecznik polityki autonomicznej, widzi się zmuszonym ustąpić z widowni politycznej. Przez to dążenia czeskie stają w poprzek interesom Polaków i innych Słowian, zostających pod berłem Habsburgów. Pozostawić przeto Czechom nadal wszystkie prawa jest „grzechem jak wobec Austryi tak też wobec ich samych“. Więc odebrać im dla własnego ich dobra te prawa wszystkie i rozpocząć wychowanie ich polityczne na nowych podstawach: bezwzględnie germanizować okręgi wyborcze, które wysłały posłów młodoczeskich do Rady państwa, a zachować tymczasem pewną łagodność w stosunku do okręgów stronnictwa staroczeskiego.

Nie wiemy, coby powiedział Dr Kramař i jego zwolennicy, gdyby polskie pisma poczęły głosić takie zapatrywania na sprawy czeskie, w każdym razie nie miałby prawa obwiniać je o przesadę, bo projekt germanizowania okręgów młodoczeskich,

a podtrzymywania staroczeskich nie jest mniej logicznym od wynalezionego przez p. Kramařa sposobu równoczesnego tępienia szlachty polskiej a popierania ludu. Z artykułów Dra Kramařa wyprowadzam wniosek, że nie o sprawiedliwość chodzi jemu i stronnictwu, którego jest przedstawicielem, ale raczej o pozyskanie względów Rosyi; spór polsko-rosyjski staje się dla nich narzędziem do zaskarbienia łaski potężnych „braci“ z Północy i Wschodu. Nietylko oburzenie, ale także żal ogarniał mię, gdy czytałem te wywody Czecha, bo wiem dobrze, że nie mogę od Słowian żądać więcej, niżli dać mogą, bo znam dzieje wasze, a dreszcz zgrozy porywał mię, gdy je czytałem, bo są one jednem pasmem łez i krwi, bo prześladowano, więziono i karano śmiercią tych mężów, którzy byli chlubą waszą, bo palono książki wasze i niszczono wszystkie ślady przeszłości, bo deptano najdroższe wam uczucia! Przekonałem się, że braterstwo Polaków i Słowian, o którem dziś piszą, nie opiera się ani na wspólnem pochodzeniu i podobieństwie mowy, bo takie braterstwo nie zdoła nikomu przemówić do przekonania, ani na wspólnych tradycyach, bo tych nie ma, ale tylko na wspólności cierpień. Te muszą nas nauczyć wspólnie łączyć siły nasze dla walki z wrogami z Zachodu i Wschodu. Nie dziwię się jednak, że długowiekowe cierpienia przywaliły was ciężarem swoim, że ku ziemi spuściliście oczy wasze, że staliście się skryci i obłudni, że zatraciliście poczucie sprawiedliwości, że tylko siła ślepa ma dla was urok, że, jednem słowem, spotkał was los, który spotyka narody żyjące w długiej niewoli i że jesteście dziś pośmiewiskiem nawet tej Rosyi, przed którą się płaszczycie. Nie miejcie mi za złe moich słów gorzkich, nie pycha bowiem przemawia ze mnie, ale wygłaszam je z pokorą i smut-

kiem, bo i my wzdychamy w niewoli i nam to samo grozi niebezpieczeństwo, a ból miotał duszą wieszcza naszego na myśl, że ucisk może wyplenić z dusz naszych ten najdroższy skarb człowieka — poczucie godności osobistej i narodowej.

Ach! niewola sączy jad,
Co rozkłada duchów skład!
Niczem Sybir, niczem knuty
I cielesnych tortur król!
Lecz narodu duch otruty —
To dopiero bolów ból!

Duch wasz chyba już otruty! Gdy p. Kramař, przyklasnąwszy duszą całą niszczycielskim zamiarom Rosyi względem szlachty naszej, ośmielił się wreszcie delikatnie zaznaczyć, że polityka ta nie jest dość „objektywną“ względem ludu polskiego, nawet zacny p. Jelinek z radością chwycił się słów tych, wołając, że choć p. Kramař oparł studya swoje wyłącznie na źródłach rosyjskich i to najjednostronniejszych, jednak odezwał się w nim duch czeski, duch sprawiedliwości, nie mogący pogodzić się z myślą tępienia narodowości słowiańskich. Biednyż to biedny duch, który wobec gwałtów codziennych, wobec tysięcy ludzi zsyłanych na Sybir, wobec katowania unitów, wobec systematycznego demoralizowania młodzieży przez ciągłe zohydzanie w oczach jej dziejów narodowych i wiary ojców, przez zakazywanie jej mówienia po polsku, przez zmuszanie od lat najwcześniejszych do przewrotności i do kłamstwa, ma czoło przyklaskiwać polityce rosyjskiej, wołając: gniećcie, duście, niszczcie szlachtę polską, ale bądźcie trochę więcej „objektywni“ względem ludu!

Więc nie będę mówił do was w imię sprawiedliwości, o której zaspomnieliście, ani w imię godności, którą tylowiekowe cierpienia przytłumiły

w duszach waszych, ale w imię zdrowego rozsądku i waszego własnego interesu. Wszak stale i pilnie badacie Rosyę, więc powinniście wiedzieć, że treść jej dziejów stanowi systematyczne tłumienie wszelkich szlachetnych porywów, że jak wy pod jarzmem wrogów, tak ona jęczała pod jarzmem własnych panów. I despotyzm wycisnął na duszach rosyjskich niezmazane dotąd piętno; stały się one płaskie i niewolnicze; wobec silnych są bracia wasi uniżeni i nikczemni, wobec słabych pyszni i okrutni, więc gardzą wami i wiedzieć o was nie chcą, boście słabi i jeśli chcecie ich zmusić do rachowania się z wami, to mówcie i piszcie tak, aby poczuli w was tę siłę, przed którą padają plackiem, aby zrozumieli, żeście przeniknęli treść ich dusz i istotę dążeń, że umiecie na życie ich polityczne i społeczne, na literaturę i naukę patrzeć okiem krytycznem, że zdołacie odróżnić w ich gronie prawdziwych przyjaciół waszych, tych, którzy usiłują skierować drogi narodu rosyjskiego w stronę światła i sprawiedliwości od hałastry rusofilskiej, że wiecie skąd płynie jej kłamane dla was współczucie, że braterstwo cierpień wyrobiło w ludach słowiańskich poczucie odpornej solidarności wobec nieproszonych oswobodzicieli ze Wschodu, że przestały one kierować się tą nędzną logiką: na złość Niemcom, zostańmy Moskalami, albo przynajmniej udawajmy ich.

Posądzacie nas o stronność w naszych sądach o Rosyi. Zgoda. Wszak zagłębiacie się teraz w literaturze rosyjskiej, więc znacie Szczedryna. Jakaż esencya da się wycisnąć z tych kilkunastu tomów jego tak nieskończenie rozpaczliwych satyr, jeśli nie łzy krwawe nad znikczemnieniem dusz rosyjskich, w których zaginęło poczucie godności ludzkiej? Z tysiąca przykładów cisnących się mnie w tej chwili do pamięci, przytoczę jeden wzięty ze

„Schronienia Mon Repos.“ W książce tej opisał autor stan szlachty rosyjskiej po uwłaszczeniu włościan, gdy poczęła bankrutować, a miejsce jej przyszli zastąpić dorobkowicze różnych gatunków. Jeden z obywateli, w imieniu którego opowiada autor, pomimo wstrętu do nowych swoich sąsiadów, czuł się zmuszonym do obcowania z nimi przez wzgląd na serdecznego ich przyjaciela, a wszechpotężnego w Rosyi assesora policyjnego. Ale natrętna ich poufałość im dalej, tem go bardziej drażniła, wkrótce cierpliwość jego przebrała miarę i razu jednego, spotkawszy na spacerze jednego z tych sąsiadów swoich, plunął mu w twarz. Ten spojrzał na niego ze zdziwieniem, uśmiechnął się, przemruczał: ale ... jednak ..., cofnął się i odtąd zawsze kłaniał mu się bardzo uprzejmie, ale zdaleka. — Taki policzek narodowi swojemu wymierzył autor, który kochał Rosyę namiętnie, który, jak nam to sam wyznaje, wyjechawszy na krótko do szczęśliwych krain słońca, ciepła i wolności, chorował w nich z tęsknoty za ojczyzną, dlatego właśnie, że tak w niej źle, bo „im gdzie boleśniej— powiadał — tem tam lepiej; dziwna to logika, ale taką jest logika miłości.“

W imię bezstronności Dr Kramař stara się wniknąć w pobudki, które rządziły Rosyą przy zagarnięciu Ziem polskich i w taki sposób usprawiedliwić rozbiór Polski. Nie będę z nim się spierał o to. Walka pomiędzy Polską a Rosyą trwała długie wieki, a była to walka na życie i śmierć. Mieliśmy chwile tryumfu, teraz przyszła kolej na Rosyę. Zmiażdżyła nas, bośmy stawiali tamę jej potędze i zamykali drogę do Europy, wreszcie nie mogła zezwolić, aby tylko Austrya i Prusy dzieliły pomiędzy sobą łupy polskie. Ale czyż dość tego, aby w oczach waszych oczyścić Rosyę z zarzutu samolubnych i niszczycielskich dążeń? A

Finlandya? Czem ona zawiniła? Chyba tylko tem, że dzięki prawom, które jej nadał Aleksander I, a potwierdził Aleksander II i dzięki poczuciu obowiązku, poszanowaniu prawa, uczciwości i niestrudzonej energii mieszkańców wzrósł dobrobyt kraju, zapanowała jego flota handlowa na morzu Baltyckiem i tak Finlandyi było z tem dobrze, że nie marzyła o jakiejś zmianie warunków, o jakiemś połączeniu ze Szwecyą. I co Rosyę może obchodzić ten oddalony i zapomniany zakątek świata, dotykający tylko północnych, bezludnych kresów cesarstwa? Nawet, zdaniem wrogów Finlandyi, może ona służyć jako wzór idealnego i szczęśliwego społeczeństwa, o ile na ziemi może być mowa o ideałach! A jednak jak się rozjuszył przeciwko niej cały motłoch gazeciarski, wyhodowany na truciznie, którą tak sowicie obdarzyli ziomków swoich niezapomnianej pamięci Katkow i Iwan Aksakow! I nietylko motłoch: liberalni profesorowie Korkunow i głośny Tagancew radziby zgnieść Finlandyę w imię liberalizmu i cywilizacyi, a radykalny *Siewiernyj Wiestnik* w imię jakiejś socyalistyczno-szowinistycznej mieszaniny pojęć. Któż będzie tak naiwny, aby mógł przypuścić, że wszystko to dzieje się tylko *proprio motu*, a nie według wskazówek z góry i że idzie tu o co innego, jak o wyprowadzenie Finlandyi z cierpliwości i znalezienie pozoru do wydania ukazu o „bardziej ścisłem zjednoczeniu kraju z innemi częściami cesarstwa,“ czyli o rusyfikacyi? A los Finlandyi spotka tych wszystkich, którzy wyciągają dziś ręce do Rosyi, gdy wpadną w jej szpony.

Jakież owoce wydało wasze płaszczenie się? W salonach rosyjskich i w życiu codziennem jesteście albo ignorowani, albo przedmiotem drwin i szyderstw, w prasie — pogardliwego współczucia,

w literaturze — tego chyba nie potrzebuję wam wspominać, bo wiecie lepiej odemnie. Ten tak szlachetny, łagodny i wyrozumiały Turgenjew nielitościwie was wyśmiał w powieści *Nieszczęsna*, a, biorąc powieść tę za punkt wyjścia, możnaby ciekawe studyum napisać o typie czeskim w literaturze rosyjskiej. Łamanski, ten najzawziętszy panslawista, wyrzekł się was publicznie przed laty sześciu i oddał na pastwę Niemcom, a echa polemiki, którą słowa jego wywołały, nie przebrzmiały dotąd w świecie słowiańskim. Więc czegóż wam się jeszcze łudzić?

Wniosek ztąd jeden: Rosya tylko wtedy pocznie rachować się z wami, gdy poczuje w was siłę odporną, gdy przekona się, że znalazła w was nie płytkich wielbicieli, lecz surowych i rozumnych sędziów jej życia i spraw i że urzeczywistniły się te złote słowa Jelinka, iż obrońcą Polski wobec Rosyi powinna być w oczach waszych „idea słowiańska, słowiańska świadomość", zrozumienie przez was waszego własnego interesu.

III.

Niestety dziś dzieje się całkiem inaczej. Niech mi tu wolno będzie przytoczyć parę wspomnień, raczej rozczarowań osobistych. Przed kilku laty byłem w Zagrzebiu, miałem przyjemność poznać tam kanonika Račkiego, prezesa Akademii południowo-słowiańskiej. Umysł bystry, szeroki, jeden z najświetniejszych, jakie zdarzyło mi się kiedy spotkać; po każdej z nim rozmowie wychodziłem z przekonaniem, że nauczyłem się z niej więcej, niż z tych licznych książek o dziejach i literaturze Słowian, które z chciwością tam pożerałem. Dotykaliśmy z nim niejednokrotnie kwestyi polskiej; w tym względzie miał wspólne wszystkim niemal Słowianom uprzedzenia i wyrzucał nam, że nie oddajemy dobrowolnie Litwy i Rusi na pastwę Moskalom. Wkrótce potem zwiedził on Rosyę i Polskę z powodu zjazdu archeologicznego w Odessie; na samym wstępie został aresztowany jako kapłan katolicki, naturalnie wkrótce wypuszczony na wolność. W Petersburgu był serdecznie — o ironio losu — witany przez Polaków i Rosyan z obozu zachodowców, łajany natomiast i wyśmiewany przez pisma barwy patryotyczno-panslawistycznej. „Jakiś kanonik Raczka czy Raczki, o którym nikt nigdy nie słyszał,“ tak się zaczynał jeden z owych artykułów. Na obiedzie, danym na cześć jego, brali udział znowu tylko Polacy (pp. Spasowicz, Piltz, redakcya *Kraju*) i

Rosyanie z tak niesympatycznego dla Słowian „zachodnio-europejskiego“ *Wiestnika Jewropy* (pp. Pypin, Kawelin, Mordowcew). Obiad ten i mowy na nim wygłoszone dały nowy powód pismom p eudosłowianofilskim do namiętnych wycieczek p zeciwko sędziwemu kanonikowi i tym, którzy go witali. Potem w Warszawie przyjmowano go z iście polskim, przesadnym zapałem. Dowiedziawszy się, że X. Rački opisał swoje wrażenia z podróży w chorwackim *Wieńcu*, sprowadziłem pismo to, pragnąc jak najprędzej dow edzieć się, czy osobiste zetknięcie się ze światem rosyjskim i polskim nie rozwiało nieco rusofilskich złudzeń szanownego uczonego. Ale jakież ogarnęło mię rozczarowanie, gdy znalazłem tylko suche opisy miejsc zwiedzonych, trochę oklepanych ogólników o osobach i niekiedy platoniczne ubolewania, że Polska nie zrozumiała w przeszłości swej roli dziejowej i, zamiast walczyć z Niemcami, wytężała siły swe ku Wschodowi. O wrażeniach osobistych, o stosunkach rosyjsko polskich ani słowa; zrobiłem ztąd wniosek, że X. Rački jest „głębokim“ politykiem, chorwackim. Talleyrandem i że wie dobrze, co i jak ma pisać, aby uszczęśliwić Chorwacyę łaskawem spójrzeniem pp. Aksakowych. Jeszcze wspomnienie. Po śmierci Katkowa, zaszłej latem roku 1887, jedno z poważnych pism słowiańskich umieściło panegiryczny jego życiorys i nazwało go „wielkim wodzem narodu rosyjskiego.“ Jesienią, według zwyczaju przyjętego na uniwersytetach rosyjskich, zacny Orest Miller rozpoczął swoje wykłady literatury rosyjskiej w Petersburgu od wspomnienia o świeżo zgasłym pisarzu, ale, zamiast panegiryku, potępił całą jego działalność i w wyrazach pełnych gorącego natchnienia zaprotestował przeciwko utożsamianiu pseudorosyjskich dążeń Katkowa z nauką starych słowianofilów, do któ-

rych czcigodny profesor zaliczał siebie, którzy pragnęli niezawisłego rozwoju narodów słowiańskich. Po wykładzie tym Orest Miller natychmiast otrzymał dymisyę. Gdy w kilka dni potem byłem u niego, zwierzył mi się, że pragnąłby, aby wiadomość o dymisyi jego i o jej przyczynach doszła do pism słowiańskich. Posłałem wówczas do owego pisma, które umieściło panegiryczny życiorys Katkowa, ów wykład Oresta Millera i opatrzyłem go własnym obszernym komentarzem, przypuszczając, że sumienna redakcya zechce z tego zrobić użytek. Ale gdzie tam. O dymisyi nie zrobiła nawet wzmianki. Nowy dowód głębokiej polityki braci Słowian: dbać tylko o łaskę *Moskiewskich Wiadomości*; czytelnicy słowiańscy nie potrzebują wiedzieć o uczciwych i bezinteresownych bojownikach idei słowiańskiej w Rosyi, ale Katkowa niech czczą, jako świętego.

Jednem słowem trudno dziś wierzyć, aby tak głęboko prawdziwa myśl Edwarda Jelinka mogła prędko się urzeczywistnić. Więc kwilcie tymczasem biedne ptaszyny słowiańskie o wielkiej i szczęśliwej Rosyi, o białym carze, tym ojcu kochającym, który radby przycisnąć do serca biedne dzieci słowiańskie, o niegrzecznych Polakach, rozmyślnie psujących harmonię pomiędzy czułym ojcem a dziećmi, — my zaś cieszmy się teraz, chociażby tylko z tego, że mają jednak Czechy ludzi tak rozumiejących sprawy słowiańskie i obdarzonych tak pięknem poczuciem moralnem, jak p. Jelinek.

X. Y. Z.

Odbitka z „CZASU". — Nakładem Redakcyi.
W drukarni „CZASU" w Krakowie.